

Czyja ta walka?

Mein Kampf, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Powszechny w Warszawie

 Dominik Gac aA aA aA



fot. Magda Hueckel

To prawdopodobnie jedno z najgłośniejszych przedstawień sezonu. Jakub Skrzywanek, wystawiając książkę Adolfa Hitlera, postawił w stan gotowości publicystów i komentatorów.

Oliwy do ognia dolewał, udzielając

niekoniecznie mądrych wywiadów zagranicznym

mediom. Zrobiła się więc afery, ale nie

awantura. *Mein Kampf* to nie *Kłątwa* Olivera

Frljicia wystawiona w tym samym Teatrze

Powszechnym. Być może dlatego, że sam

spektakl jest dość nudny, co wcale nie znaczy, że

zły.

Intencje twórców dostrzec można w tekstach zamieszczonych w programie. Joanna Tokarska-Bakir mówi w wywiadzie o faszyzmie, który nie tyle zagraża nam ponownie, ile cały czas jest obecny – naszą zaś rolą pozostaje rozpoznanie jego aktualizacji. Sebastian Słowiński pisze, że masy pragną faszyzmu między innym dlatego, że jest estetyczny. Dramaturg spektaklu, Grzegorz Niziolek, przestrzega przed fetyszyzacją *Mein Kampf* i przekonuje, że jej analiza jest nie tylko warta czasu i wysiłku, ale i konieczna. To wszystko sprawia, że widz, zasiadający w Teatrze Powszechnym, zostaje obarczony pewnym zadaniem. Musi coś odrobić, coś przemyśleć – w imię obywatelskiej i indywidualnej świadomości. Ten przymus przerobienia Jego Walki jest treningiem przed Naszą Walką – wroga przecież trzeba znać.

*

Mein Kampf to wbrew prologowi poważne przedstawienie. Onieśmieleni Oskar Stoczyński i Natalia Łągiewczyk omiatają wzrokiem widownię. Pierwszy odwraca się Stoczyński. Opuszcza spodnie i dłońmi dopisując mimikę, defekuje słowo wstępne z wiadomego utworu. Łągiewczyk z lekkim zakłopotaniem przygląda się coraz bardziej rozbawionej publiczności. Za chwilę pójdzie w ślady kolegi, mówiąc notę od polskiego wydawcy, który opublikował *Mein Kampf* w 1992 roku. Hitler Stoczyńskiego przeciąga sylaby niby Pawlak z *Samych swoich*. Monolog kończy, włożywszy palec między pośladki, który później wymierza w publiczność, a ostatecznie zatrzymuje pod własnym nosem w znanym geście wąsika. Führer udupiony, ale czy rozbrojony?

Podstawowym problemem, który poruszają artyści, jest aktualność Hitlerowskiego manifestu. Nie dopisując niczego do słów autora, wskazują na niepokojące podobieństwa. Nie dopatrywałbym się ich jednak w analogiach politycznych między Niemcami u zarania III Rzeszy a dzisiejszą Polską. Nie chodzi o to, by sparafrazować jednego z radykalnych prawicowych polityków i zawołać: nie ma dowodów na to, że Hitler nie głosowałby na Jarosława Kaczyńskiego. Świat opisany w *Mein Kampf* pelen był wyzwń, obecnych także dzisiaj, co jest zresztą straszniejsze niż podstawianie współczesnych polityków i ich programów pod instrukcje Hitlera. Artyści jednak nie unikają spolszczenia, wręcz przeciwnie. Stoczyński maluje sobie na policzkach biało-czerwone flagi, a przy wtórze rozblyskującego (za zamykającymi scenę białymi ścianami) stroboskopu i narastającego elektronicznego bitu zjeżdża potężnych rozmiarów obraz przedstawiający Matkę Boską Częstochowską.

Znajdujemy się więc w arcywłoskim domu. Przy ustawionym z przodu sceny stole zasiada rodzina. Pomysł, aby rozdzielić tekst na kilkoro aktorów, którzy mówią Hitlerem, grają jednocześnie inne postaci, jest prosty i skuteczny. Klara Bielawka i Aleksandra Bożek to Matka, strażniczka tradycji o dwóch twarzach, która cieszy się u Dziecka (Stoczyński, Łągiewczyk) bezwzględny autorytetem – potęgowanym przez pogardę dla nieobecnego, bo niedziałającego Ojca, którego gra siedzący na wózku inwalidzkim (plecami do widowni) Arkadiusz Brykałski. Ojciec, gdy wstanie, wygłosi zajadły, rozbijający złudzenia monolog, w którym pomoc społeczna zostanie obnażona jako narzędzie wyeliminowania „niedoskonałości” – lecz to później. Tymczasem jesteśmy w domu narastającej konserwatywnej nienawiści, wymierzonej przeciwko światu, który przypomina dom towarowy. Wolność od degeneracji (widocznej zwłaszcza w sferze sztuki), możliwa jest poprzez wojnę, przynoszącą oczyszczenie. Na wojnę się tu czeka, wojny się pragnie. Ona pozwoli zamalować na biało wszystko, co powoli staje się zbyt ciemne, choćby oblicze Madonny, potraktowane wałkami i farbą – oto symboliczne narodziny rasizmu.

To jeden z ciekawszych tematów przedstawienia. Klara Bielawka w porywającym monologu uświadamia absurdalność Hitlerowskiego antysemityzmu. Trudno zrozumieć, skąd i dlaczego się wziął. Jest czystą obsesją, której pożytki dostarczać może wszystko – choćby sztuka. Hitler kompleksy wynikające z artystycznego niespełnienia zamienia w polityczne i ideologiczne paliwo. Podkreślenie tego wątku odsłania zaskakujące obszary. Mamadou Góo Bâ opowiada o pięciu latach ubóstwa, które przyszedłemu Führerowi wypełniało malowanie obrazków. Słowa Hitlera wypowiediane przez Senegalczyka budują obraz Afrykańczyka protekcyjnie spychanego do roli twórcy pamiątek dla Europejczyków niewzruszonych ani jego losem, ani nawet głodem. A przecież to kwestia podstawowej empatii – posiadał jak dokarmiający myszki ubogi malarz.

Wymienione sceny wybijają się z całości przedstawienia, które często wpada na mielizny. Aktorzy, choć wiele sekwencji ratują, bywają też bezradni, choćby wtedy gdy siedzą przy stole i nudzą jak w Skrzywankowej *Duchologii polskiej* – na dodatek miedląc Hitlerowskie bzdury. Nie da się ukryć, że literacko i intelektualnie *Mein Kampf* jest ciężkie do zniesienia. Słuchając sążnistych wynurzeń o kulcie siły fizycznej i jednostki, szkodliwości demokracji i pogardzie wobec niej oraz zakrawających na parodię ustępów poświęconych teorii ewolucji i eugenice, raz po raz łapałem się na jałowym rozmyślaniu – jak to możliwe, że te głupoty miały takie konsekwencje? – to pułapka. Idąc na *Mein Kampf* do teatru, idziemy na wiwisekcję nazizmu, na spotkanie z potworem, który podpalil świat i krematoryjne piece. Tymczasem spotykamy kiepskiego pisarza, sprzedającego idiotyzmy. Jedno do drugiego się nie dodaje, lecz jedno z drugiego wynika. Twórcy podpowiadają, jak to połączyć, gdy z głosników rozbrzmiewa muzyka Wagnera, a na scenę wjeżdżają formujące akwarium ramy w stylu czarno-białej papierowej scenografii szkolnego przedstawienia. Agata Skwarczyńska, odpowiadająca również za kostiumy, zmieściła w swojej pracy wiele humoru (kontrastującego z wyświechtanymi fragmentami nazistowskich filmów propagandowych). Aktorzy ubierają gargantuiczne i karykaturalne głowy polityków, którym towarzyszą wycięte emblematy: Angeli Merkel i Donalda Tuska z pontonem, papieża Franciszka z dziećmi, Donalda Trumpa z murem na granicy Meksyku, Jarosława Kaczyńskiego z samolotem. Śpiewają z operową manierą o propagandzie, która okazuje się wiecznie żywa i potrzebna wszystkim politykom. Dość banalna to konstatacja, ale widocznie taki jest mechanizm przejmowania kontroli nad masami. Aby tego dokonać, trzeba być zdeterminowanym jak Hitler (Brykałski), który strzela do Merkel. Aby zniszczyć ideę – mówi nam Hitler – musimy być gotowi na eksterminację jej zwolenników. I to są słowa, przy których cierpię skóra – recepta pasuje wszak do każdej idei i każdej walki. Także tej antyfaszystowskiej.

**

Niziolek i Skrzywanek prowadzą nas przez kolejne fazy Hitlerowskiej myśli aż do jej najbardziej przerażających rewirów: projektu stworzenia nowych lepszych ludzi. Finał spektaklu zaczyna się już w czasie antraktu. Aktorzy, ubrani w ogromne gąbczaste kostiumy, przechadzają się między widzami i tłumaczą, że człowiek nie może zmienić natury. Na potwierdzenie obnoszą z dumą swoje kostiumowe genitalia i za chwilę na scenie zajmą się kopulacją. Oto żelazne prawo natury. Jego rewersem jest rasizm jako prawo rozwoju. Ten zaś wymaga interwencji – witamy w Lebensborn. Góo Bâ śpiewa *Dla ciebie chcę być biały*, piosenkę podejmie za chwilę Łągiewczyk. Na środku sceny Aleksandra Bożek zawiaduje książką, przyczepioną łańcuchem. Czyżby na zwycięzców czekało to groteskowe miejsce, ten anty-raj? Gdzie my tak naprawdę jesteśmy, gdzie i kiedy? Z sufitu powoli opada odwrócona czarna piramida. Monolit z *Odysei kosmicznej 2001* Stanleya Kubricka, ale inny. Cieknie z niego coś ciemnego. Zwycięzcy doszli tak daleko, że cofnęli się do momentu, w którym znowu przyjdzie im to wszystko rozpocząć i zaliczając kolejne stadia rozwoju cywilizacji, dojść do zabawy genitaliami? Stajemy przed pytaniem, czy możemy uciec przed faszyzmem, który kulturalnych ludzi wyciąga zza stołu i doprowadza do zezwierzęcenia? Twórcy nie dają nam odpowiedzi, tylko niepokojącą sugestię.

06-05-2019

Teatr Powszechny w Warszawie
Adolf Hitler
Mein Kampf
przekład: Irena Puchalska, Piotr Marszałek
reżyseria: Jakub Skrzywanek
dramaturgia: Grzegorz Niziolek
scenografia, kostiumy: Agata Skwarczyńska
muzyka: Karol Nepelski
ruch: Agnieszka Kryst
video: Magda Mosiewicz
obsada: Mamadou Góo Bâ, Klara Bielawka, Aleksandra Bożek, Arkadiusz Brykałski, Natalia Łągiewczyk, Oskar Stoczyński
premiera: 23.03.2019

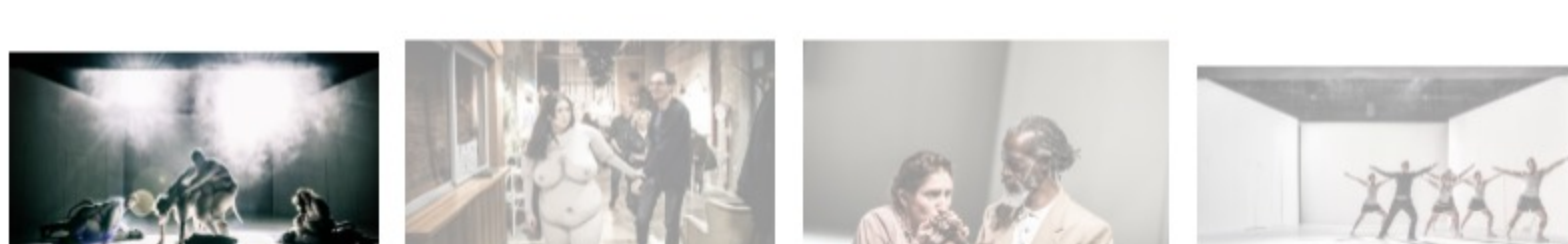
GRZEGORZ NIZIOLEK | JAKUB SKRZYWANEK | WARSZAWA

TEATR POWSZECHNY IM. ZYGmunTA HÜBNERA

Mein Kampf, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Powszechny w Warszawie



Fot: Magda Hueckel



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

P O W I A Z A N E T E A T R Y

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

Anna Królica
Futurystyczni ślepcy

Mirosław Kocur
Danse macabre

Piotr Olkusz
Dzieła wszystkie publiczności

Anna Jazgarska
Od nowa

Tomasz Mościcki
Gdzie to jest w tej Europie?

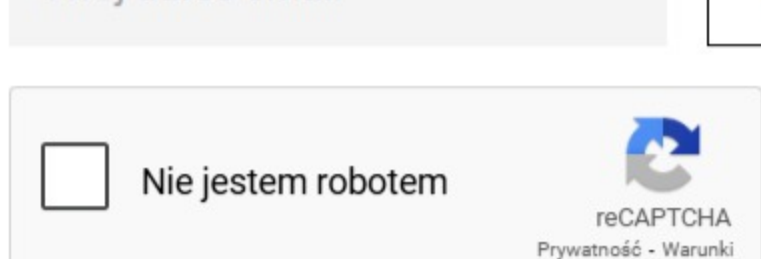
Magdalena Tarnowska
Marzenia się spełniają

B A D Ź N A B I E Ż A C O



Twój adres email

Dołącz



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.